

## Mnemotechnika



— Przepraszam bardzo, ale zda-  
je się dałam panu przez pomyłkę  
kapelusza magika.

## MIASTA POLSKIE

Już Mickiewicz zauważył, że  
mieszkańcy Zgierza odznaczają  
się nie tyle uporem, ile zaciek-  
trzeniem w kłótni. Grodzisk  
Mazowiecki słynie z roztargnie-  
nia tamtejszych obywateli. W  
Karczewie pod Warszawą mieszk-  
kańcy skracają słowa na samo-  
głoskach, podpisując się naprzy-  
kład Fra. Kowalski, co więcej  
przypomina Fra-Diavolo niż pana  
Franciszka.

Natomiast obywatele Radomia  
są znani z ciętych odpowiedzi.  
Oto próbka rozmowy, podsłucha-  
na w tym mieście na t. zw. Rajt-  
szuli, w halach targowych.

— Panie rzeźnik, proszę dwa  
befsztyki, tylko nie takie twarde  
jak w zeszłym tygodniu.

— Zdawało się paniusi.

— Zdawało? A mój mąż to ni-  
by dlatego myślał, że to zeliw-  
ki i chciał sobie przybić do bu-  
tów.

— Szkoda, że nie przybił. Miał  
by całe buty.

— A właśnie, że chciał je so-  
bie przybić, tylko były takie  
twarde, że gwoździe się tamaly.

## CYD CAMPEADOR

W kinie warszawskim pokazują  
aktualności ze świata. Przewija  
się właśnie taśma ze zdjęciami:  
zrobionymi w Burgos, chwilowej  
stolicy Hiszpanii. Scena wyobra-  
ża turystów stojących w skupie-  
niu dokoła kamiennego grobowca.  
Głos speakera wyjaśnia, że w  
sarkofagu spoczywa Cyd Campea-  
dor.

W ciemnościach słychać gło-  
sik:

— Mamusi, kto to był Cyd  
Campeador?

Chwila milczenia, poczym pada  
odpowiedź:

— Nie wiem, spytaj się tatusia.

— Dobrze, proszę mamy. Tato,

a kto to był Cyd Campeador?

— Nie przeszkadzaj. To był  
słynny toreador hiszpański.

## W NOWYM JORKU

Park miejski na przedmieściu  
Nowego Jorku. On i ona. On jest  
Europejczykiem, ona rodowitą A-  
merykanką. Siedzą na ławce.

On: — Prawdę mówiąc, mogła-  
byś przestać żuć gumę, kiedy cię  
caluję.

Ona: — Ach, widzę żeś się nie  
wyzbył europejskich przesądów.

## WESTCHNIENIE

— Nie lubię wystawnych, obia-  
dów. Początkowo jestem głodny,  
a kiedy się najem i napiję, to za-  
raz chce mi się spać.

## W hotelu



— Łóżko będzie pan miał książkę.  
— To dla mnie obojętne. Ja jestem tunatykiem!

Będąc onegdaj przypadkiem na  
Saskiej Kępie, już zdaleka zauwa-  
żyłem na jednej z ulic kolegę Ku-  
śmidrowicza, co niezwłocznie  
wzbudziło we mnie zamiar ze-  
mnienia gdzieś w bok. Kolega Ku-  
śmidrowicz bowiem, jest, delikat-  
nie powiedziawszy, nudny. Po  
pierwsze, stale czyta człowieka  
za guzik, a powtóre o niczym in-  
nym nie mówi, tylko o mnemo-  
technice. Na ołówki i notesy spo-  
gląda z uśmiechem politowania, i  
gdy tylko widzi, że ktoś chce za-  
pisać sobie adres, czy telefon —  
bierze faceta za guzik mary-  
narki, kręci tym guzikiem, i przez  
cały czas, dopóki guzika nie ukre-  
ci, przekłada łagodnie:

— Panie, po co pan notuje?  
Rzuć pan to. Notes można zgubić  
i co wtedy? Jest pan bezradny.  
Mnemotechnika, panie, mnemo-  
technika. Sztuka wyrabiania so-  
bie pamięci. To grunt. Jaki pan  
chce zapisać numer?

— Jedenaście pięćdziesiąt trzy  
dwadzieścia.

— Bardzo łatwy numer. Niech  
pan sobie zapamięta tylko tak:  
na początku jedynka, na końcu  
dwójka, a w środku bitwa pod  
Obertynem.

— Jak?

— Bardzo proste: bitwa pod  
Obertynem była w roku tysięcz-  
nym pięćsetnym trzydziestym  
pierwszym. Ma pan środkowe liczb-  
y swego telefonu. Niech je pan  
wstawi pomiędzy jedynkę i dwój-  
kę, a otrzyma pan całość.

Udzieliwszy tej rady, kolega  
Kuśmidrowicz odchodzi triumfal-  
nie.

— Panie, panie! — woła za  
nim ofiara wykładu mnemotech-  
nicznego — odaj pan guzik! Ukre-  
cił mi pan guzik.

— A przepraszam — powiada  
mnemotechnik — zapomniałem.

Taki jest kolega Kuśmidro-  
wicz. Nie tedy dziwnego, że na  
widok mnemotechnika chciałem,  
jak mówi poeta, dać dęba, zarów-  
no bowiem chodziło mi o czas,  
jak i guzik. Niestety, uliczka by-  
ła wąska i nie miała przeznaczenia.  
Z westchnieniem ruszyłem naprzeciw  
niebezpieczeństwu i przywitałem  
się z kolegą Kuśmidrowiczem.

— Ciekawa rzecz — powiedział  
zaferowany — szukam tu jednej  
znajomej, której pożyczyłem kilka  
książek o mnemotechnice. Miałam  
mi oddać we wtorek i zapomniała,  
ale...

— To już jawny skandal! —  
oburzyłem się — zapomnieć od-  
dać książek o mnemotechnice!

— Drobnostka, ta pani jest do-



— Patrz! Oto jest wykres twej  
uprzejmości wobec mnie od cza-  
su ślubu!

piero początkującą mnemotech-  
niczką. Ale ciekawsze, że zapamię-  
tałem sobie adres i nie mogę  
trafić!

— Jakim sposobem?

— Widzi pan, zapamiętałem so-  
bie, że ona mieszka pod szóstym  
przy ulicy, której nazwa pocho-  
dzi od wojny i dzielności. No i  
zajrzałem do spisu ulic, patrzę,  
że to na Saskiej Kępie, przyjeżd-  
żam, a tu są aż trzy takie ulice:  
Walecznych, Obrońców i Zwycię-  
sców...

— A, to pan ma ładny wybór...

— Ano właśnie, że zaduży  
wybór. Nie pozostało mi nic in-  
nego, jak obejść wszystkie szó-  
ste numery na tych trzech uli-  
cach. I niech pan sobie wyobra-  
zi: pod żadnym nie mieszka! Co  
tu robić?

— A to napewno było na Sa-  
skiej Kępie?

— Nie, tego nie wiem. Pamię-  
tam tylko adres, że od wojny i  
dzielności...

— Aha. A czy tam czasem nie  
było coś w tym adresie bardziej  
szczegółowego? Może to była  
dzielność piesza? Albo konna?  
Albo może lotnicza?

Kolega Kuśmidrowicz zamy-  
ślił się głęboko, pogrzebał w wy-  
trenowanej pamięci i rzekł:

— Coś, co mi się majaczy, że  
tam było, jakby i o armatach.

Aha. Ulica Artylerii. Zoli-  
bórz.



— Tu nie wolno łowić ryb, a widziałem jak pan złowił jedną...  
— Pan mi pochlebia, panie policjancie!

## SKRZYŻOWANIE RAS

Dwaj turyści wspinają się na  
Popa Iwana w Karpatach. Obaj  
są zmęczeni. Jeden ma na sobie  
ciepły sweter wełniany, drugi  
cienką koszulkę jedwabną. Narze-  
kają, lecz każdy na co innego.

Posiadacz swetra skarży się, że  
w wełnie jest wprawdzie ciepło,  
ale gruba tkanina krępuje mu ru-  
chy. Właściciel koszulki jedwab-  
nej uskarża się na chłód, chwalać  
przytem lekkość i przewiewność  
tkaniny. Wreszcie obaj dochodzą  
do nieoczekiwane wniosku:

— Ot, żeby to się udało skrzy-  
żować jedwabnika z owcą, mieli-  
bysmy idealne ubrania sportowe.

## OD NICZEGO

Tak, droga pani, mam teraz  
auto, mam własny dom, mam pie-  
niądze, jestem szczęśliwy. I po-  
myśleć, że kiedy zaczynałem pra-  
cować, to miałem tylko własną in-  
teligencję.

— Krótko mówiąc, zaczął pan  
z niczym.

## ŚLEPA MIŁOŚĆ

Pani domu z niezadowolaniem  
stwierdza, że jej wierna pomoćni-  
ca Marysia zbyt często zmienia  
narzeczonych. Przedtem był pie-  
chur, potem artylerzysta, teraz  
jest dla odmiany saper.

Na wymówki, skierowane w  
sposób łagodny, Marysia odpowia-  
da z westchnieniem:

— Cóż robić, proszę pani, mi-  
łość jest ślepa i nie odróżnia na-  
szywek wojskowych.

LITERATURA  
W SOWIETACH

— Powiedzi emi, towarzyszu, czy  
przeżywalicie kiedy męski twórczo-  
ści?

— Owszem. Dwa razy. Dwa razy  
bili mnie chłopcy za notatki o ich  
entuzjasmie po skończeniu zwozu  
gospodarstw.

## ZŁOTA MYŚL

Najpiękniejszy wiek kobiety, to  
te dziesięć lat między 28 a 30 ro-  
kiem życia.

— Dziękuję panu — uściśnął  
mi gorąco dłoń rozpromieniony  
Kuśmidrowicz — zdaje się, że  
pan ma rację. Artylerii sześć.  
Niezwłocznie popędził w kie-  
runku przystanku tramwajowe-  
go.

Wieczorem spotkałem Kuśmi-  
drowicza w kawiarni. Siedział  
nad filiżanką wystygłej kawy, pa-  
trzył z napięciem w sufit i trzy-  
mał brodę w garści. Zmarszczone  
brwi i przymrużone oczy świad-  
czyły o intensywnej pracy myślo-  
wej.

Mimowoli zaciekawiony pod-  
szedłem doń.

— I cóż? Znalazł pan swoją  
mnemotechnikę?

— Właśnie, psiakość — odparł  
zafrasowany — jeszcze nie zna-  
lałem. Byłem na Zoliborzu, jak  
pan mówił, ale okazało się, że  
tam nie mieszka. Potem pojecha-  
łem na Ochotę, bo mi jeden kon-  
duktor powiedział, że tam jest  
ulica Armatnia, ale i tam nie  
mieszka ta moja znajoma. Węc  
potem pojechałem na Działo-  
szycką, za Powązki, ale i to oka-  
zało się na nic. Taksamo nie mie-  
szka na Kartaczowej, na Pradze.  
Na Bateryjce, to jest na Woli  
też nie mieszka.

— Pod Wilanowem — wtrąci-  
łem — jest ulica Ogniomistrzów.

— Wiem, byłem. Nie mieszka.

— A na Redutowej pan był?

— Za cmentarzem? Byłem. Nie  
mieszka.

— Na Ludwiskiej, na Ka-  
mionku?

— Nie mieszka.

— Na Polnej?

— Kuśmidrowicz podniósł na  
mnie znękany wzrok.

— Polna? A cóż ma Polna do  
armat?

— No, Polna... Polowa, artyle-  
ria polowa...

— Aha, racja. Nie, na Polnej  
nie byłem. Ale tam napewno nie  
mieszka, bo tę ulicę pamięta-  
bym bez mnemotechniki...

— Na Prochowej?

— Tak. To na Pradze. Byłem  
za trzecim nawrotem. Nie miesz-  
ka.

Po chwili milczenia powiedziałam  
z ukrywanym zadowoleniem.

— Widzi pan teraz, czy nie le-  
piej mieć notes i ołówkę.

— Ach, co też pan mówi —  
oburzył się Kuśmidrowicz — ka-  
żdy głupi potrafi mieć notes i o-  
łówkę. Nie sztuka zapisywać so-  
bie wszystko. Ale mnemotechnika,  
panie, mnemotechnika. A co pan  
zresztą robi, jak pan zgubi no-  
tes? Jest pan bezradny.

— Tak, to prawda. Rzeczywi-  
ście jestem bezradny. A wykształ-  
ciwszy się mnemotechnicznie...

— O, właśnie! Sam pan przy-  
znaje.

Kuśmidrowicz ożywił się i za-  
czął wygłaszać dłuższy wykład  
o mnemotechnice. Niestety, nie mia-  
łem już czasu i pożegnałem go,  
nie wysłuchawszy do końca opisu  
najnowszych metod trenowa-  
nia pamięci.

Wychodząc, spotkałem w  
drzwiach Pieczonkę, naszego  
wspólnego znajomego. Powiedzia-  
łem mu o zmartwieniu Kuśmidro-  
wicza i okazało się, że Pieczonka  
zna doskonale pannę, która poży-  
czyła owe podręczniki.

— Właśnie byłem niedawno u  
niej z wizytą. Zosia niesłychanie  
zapaliła się do mnemotechniki i  
od tygodnia siedzi w książkach  
Kuśmidrowicza. Tak się obkuwa  
zasad kształcenia pamięci, że o  
Bożym świecie zapomni.

— A gdzie mieszka?

— Zaraz zobaczę.

Pieczonka, który był trochę tę-  
py, powoli dobył notatnik i zaj-  
rzał.

— Bema sześć.

— Niechże pan tego adresu nie  
daje Kuśmidrowiczowi, bo jak się  
dowie, że to z notesu, to mu bę-  
dzie przykro.

— Rozumie się. Ani słówkiem  
nie wspomnę.

Wczoraj spotkałem Kuśmidro-  
wicza znowu. Był niewyspany i  
jechał na Targówek. Dowiedział  
się, że wybudowali tam niedawno  
nową ulicę, Granatników.

Very

WYNALAZEK  
DLA WIOSŁARZY

W sześciotomowym wydaniu  
„Zycia zwierząt“ Alfreda Brehma  
można znaleźć wzruszający opis  
o papugach. Autor dowodzi, że  
ptaki, te, przeczując śmierć,  
szukają samotności.

Kiedy ukazało się wspaniałe  
dzieło, przyjaciel Brehma Ross-  
mässler wygadał się przypadko-  
wo, skąd pochodzi ów opis. Otóż,  
będąc pewnego razu w gościnie u  
Brehma, Rossmässler zabawił się  
z papugą. Złosił ptak ugryzł  
go w palec, co tak rozwścieśliło  
gościa, że złapał papugę, ukreślił  
jej łeb i wpakował ją za piec.

Po tygodniu znaleziono zdechłe-  
go ptaka, a Brehm, który wszę-  
dzie dopatrywał się głębszych u-  
czuć, w rozczuliwający sposób opi-  
sał śmierć swej faworytki, jako  
typowy przykład.

Warto zaznaczyć, że w następ-  
nym wydaniu szczegół ten pomi-  
nięto. Można więc znaleźć błąd  
w jednym z tomów drukowanych  
w roku 1864. Przekład polski  
Niewiadomskiego (skrótowy) nie  
przynosi opisu śmierci papuziej.

## STARA SZLACHTA

— Tak, słyszałem, to stary ród.

— Co słyszałeś?

— Że ich przodkowie wywo-  
dzą się z czasów, kiedy żyli na  
własnym drzewie genealogicz-  
nym.

## MIĘDZY MURZYNAМИ

— Dlaczego twój synek ma  
tak długą szyję?

— Chorowałam ciężko po jego  
urodzeniu, to też karmiono go  
mlekiem żyrafy.

CZŁOWIEK  
TOWARZYSKI

— Czy pan wie, panie poste-  
runkowy, że ta knudziłem się w  
domu, iż postanowiłem wyść i  
zobaczyć ludzi?

PO POWRODZIE  
Z RYCERSKIEJ ZABAWY

— To nie jest brama, szlachet-  
ny rycerzu... To tylko jej odbicie.

## Z DUCHEM CZASU

— Papo, przygotuj się, że bę-  
dziesz mi musiał dać wkrocie du-  
żo pieniędzy.

— Na coż to?

— Na wyprawę ślubną.

— Jaki, wychodzisz zamaż?

A dlaczego ja o tym nic nie  
wiem?

— Widocznie nie czytasz ga-  
zet.

## ROZTARGNIENIE

Do serii dykterek o roztar-  
gniętych profesorach przybywa  
jeszcze jedna. Tym razem jest  
to opowieść lwowska o pewnym  
docencie tamtejszej Politechniki,  
który niedawno wziął ślub z wła-  
sną asystentką.

Wszystko odbyło się zgodnie z  
przyjętym zwyczajem. O godzinie  
siódmej rano, docent budzi się,  
spogląda na zegarek i zaczyna  
szybko się ubierać. Raptem, zerk-  
nąwszy na łóżko, staje jak wryty  
i woła:

— Panno Ireno, panno Ireno, a  
skąd pani tu się wzięła?

## U ADWOKATA

— Włec pan czuje się obrażo-  
ny?

— Nawet bardzo. Postanowi-  
łem wystąpić na drogę sądową.

— A cóż pan powiedział pań-  
ski przeciwnik?

— Powiedział mi, że bym po-  
szedł do diabła.

— No, a pan co na to?

— Ja? Odrzuć przyszedłem do  
pana, panie mecenasie.

## AUTOGRAFY

Niedawno czytaliśmy w prasie  
o przegodzie słynnego artysty fil-  
mowego Taylora, który, po wkro-  
czeniu na „Berengarie“ znalazł w  
swej kabinie kilka niewiast oc-  
zekujących na autografy. Jed-  
na z nich leżała pod łóżkiem  
gwiazdora.

Moda zbierania autografów  
jest stara, bardzo stara, tylko, że  
dawniej polowano głównie na  
podpisy literatów i mężów stanu.  
Například lord Tennyson opo-  
wiada w swych pamiętnikach, jak  
nie mógł się opędzić od natre-  
tów, którzy uciekali się do pod-  
stępów wszelkiego rodzaju. Na-  
przykład jeden z nich przysłał do  
lorda błagalny list z zapytaniem:  
„Proszę tylko o krótką odpow-  
iedź, która encyklopedia jest lep-  
sza, Webera czy Ogilvie?“

Aby nie odpisywać własnorecz-  
nie, Tennyson wyciął nożyczka-  
mi „Ogilvie“, nakleił na kartce  
papieru i polecił odesłać adresa-  
towi.

## U DOKTORA

— Pańska córka musi mieć jakieś  
rozrywy.

— Jakiego rodzaju?

— Męskiego.



— Czy wiesz, że do dzisiejsze-  
go dnia trenowałem się w domu?



— Ratunku! Trafiłem na ruchome piaski.